

Wiara w nieistnienie

Szanowni Państwo, przeczytałem ostatnio interesującą książkę Davida Bentleya Harta, zatytułowaną *Chrześcijańska rewolucja a złudzenie ateizmu*. Książka ta stanowi ostrą polemikę z przedstawicielami tak zwanego „nowego ateizmu” – ruchu, który silnie rozwija się w Stanach Zjednoczonych, ale także dociera do Europy, przede wszystkim do Anglii. Tożsamość tego ruchu wyznaczają radykalnie ateistyczne poglądy czterech autorów: oksfordzkiego biologa Richarda Dawkinsa, komentatora politycznego i dziennikarza Christophera Hitchensa, amerykańskiego filozofa Daniela Dennetta oraz amerykańskiego publicysty i neurobiologa Sama Harrisa. „W chwili gdy piszę te słowa – podkreśla David Bentley Hart – na rynku ukazała się książka Daniela Dennetta *Odczarowanie*, [...] której publikacji towarzyszyły wyrazy oburzenia wierzących i wrzaskliwa radość bezbożników. Dopiero co opublikowana została książka *Bóg urojony*, zdecydowany atak na wszelkie wierzenia religijne autorstwa Richarda Dawkinsa [...], który mimo żenującej niezdolności do rozumowania filozoficznego, nigdy nie marnuje okazji, by zauroczyć swoich czytelników retoryczną brawurą. Dziennikarz Christopher Hitchens, którego talent tworzenia intelektualnych przerysowań góruje nad opanowaniem zasad logiki przyczynowo-skutkowej, opublikował właśnie książkę *Bóg nie jest wielki* [...]. W ciągu ostatnich kilku lat wyjątkowo mało skuteczny atak Sama Harrisa, (w książce *Koniec wiary*), na wszelkie formy wierzeń religijnych odnotowywał wspaniałe wyniki sprzedaży i zyskał gorące pochwały przychylnych książce recenzentów”¹. Oczywiście, Hart zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że jego oceny przedstawicieli nowego ateizmu są bardzo surowe. „Każdy z pewnością dostrzegł już zjadliwość moich twierdzeń – tłumaczy Hart – i pewnie powinienem bardziej się miarkować. Jednak tego rodzaju ton nie wynika z moich uprzedzeń wobec niewiary jako takiej. Mogę uczciwie powiedzieć, że istnieje wiele form ateizmu, które podziwiam bardziej niż wiele form chrześcijaństwa czy religii w ogólności. Jednak ateizm sprowadzający się jedynie do pustych argumentów dryfujących po oceanie ignorancji, wzburzonemu od czasu do czasu przez sztormy wojowniczego zadufania w sobie, jest równie godny pogardy co jakakolwiek inna forma budzącego grozę fundamentalizmu”².

Na jakiej podstawie Hart formułuje tak surowe oceny? A chociażby na podstawie takich oto wypowiedzi Richarda Dawkinsa na temat wiary: „Lecz czym tak naprawdę jest wiara? Jest to stan umysłu, który skłania ludzi do przekonania o czymś – wszystko jedno o czym – przy absolutnym braku wspierających to coś dowodów [...]. [Wiara – A.B.] jest ślełą ufnością przy braku dowodów, a nawet na przekór dowodom”³. Taka definicja jest oczywiście zupełnie arbitralna i ma się nijak do chrześcijańskiego pojmowania wiary, które od zawsze cechowało się rozumnością i wiązało się nie tylko z poszukiwaniem racjonalnych podstaw wiary, ale także z wykazywaniem sensowności samego jej aktu. „Osobliwej definicji Dawkinsa – pisze Alister McGrath, inny ważny krytyk ideologii nowego ateizmu – nie da się

¹ D. B. Hart, *Chrześcijańska rewolucja a złudzenie ateizmu*, tłum. A. Gomola, Kraków 2011, s. 17–18.

² Tamże, s. 18–19.

³ R. Dawkins, *Samolubny gen*, tłum. M. Skoneczny, Warszawa 1996, s. 443–444.

zakwestionować ani potwierdzić. Sugeruje ona bezwzględny rozdział pomiędzy »ślepią wiarą«, a przekonaniem opartym na »powszechnie dostępnych, przytłaczających dowodach«. Jest to interesujące rozróżnienie, lecz nie pozostaje ono w żadnej relacji do chrześcijaństwa ani do normalnych metod badawczych i założeń nauk przyrodniczych, w tym biologii ewolucyjnej⁴, którą Dawkins szczególnie hołubi. Zresztą, sam wpada w przygotowaną przez siebie pułapkę. Jeżeli bowiem odwołać się do klasycznej, metodologicznej reguły przypominającej, że „niemożliwe jest wykazanie nieistnienia rzeczywistości, która byłaby niepoznawalna”⁵, czym innym, jeśli nie wiarą, jest podkreślana nieustannie przez Dawkinsa pewność nieistnienia Boga, który z definicji nie może być dla ludzkiego umysłu poznawalny. Bóg zredukowany do poziomu intelektualnych ujęć przestaje być Bogiem – staje się co najwyżej ideą w ludzkim umyśle, która może podlegać logicznemu opracowaniu, ale nie przesądza niczego w kwestii realności istnienia jej desygnatu. Skoro, mimo braku rozstrzygających dowodów za nieistnieniem Boga, których ograniczony ludzki umysł nigdy podać nie zdoła, Dawkins traktuje Boga tak, jak gdy nie istniał, to jego stanowisko jest niczym innym, jak wiarą w nieistnienie Boga. Czy jednak taka argumentacja jest w stanie przekonać nowego ateistę pokroju Dawkinsa? Nie sądzę. W zetknięciu z praktyczną postawą niereligijną, sama racjonalność wiary nie wystarczy. Przemiana takiej postawy może natomiast nastąpić dzięki temu, że w świadectwie życia wierzącego, odsłoni się coś z prawdy o Tym, którego istnienie jego wiara afirmuje. Siła tak rozumianej wiary bierze się bowiem stąd, że w swej racjonalności kryje także element żywego, promieniującego doświadczenia, które rodzi się nie ze spekulacji, ale z autentycznej relacji, związanej między człowiekiem a Bogiem. Dlatego takiej właśnie, żywej wiary, oprócz zdolności do jej świątłej apologii, chciałbym Państwu i sobie życzyć.

⁴ A. McGrath, *Bóg Dawkinsa. Geny, memy i sens życia*, Kraków 2008, s. 90.

⁵ J. Życiński, *Teizm i filozofia analityczna*, Kraków 1985, s. 64.